Rocznik IV. Tarnów, 15 stycznia 1884. Nr. 23.

PRZYRODNIK.

Dwutygodnik popularny.

zarazem

Organ Oddziału Towarzystwa rybackiego w Tarnowie.

Wychodzi w Tarnowie. — Prenumerata miejscowa wynosi: rocznie 2 złr. 40 ct. — półrocznie 1 złr. 30 c kwartalnie 70 ct. — na prowincyi: rocznie 2 złr. 70 ct. półrocznie 1 złr. 45 ct. kwartalnie 80 ct. w Królestwie rocznie 3 rsb, półrocznie 1 r. 60 kop. W Poznańskiem 6 marek, półrocznie 3 m. Przedpłatę przyjmuje drukarnia **Józefa Pisza**, w Tarnowie, Plac katedralny l. 4—7.

Pies w podróżach.

Pies podróżuje po świecie tak jak i człowiek, a może być podróżnym albo dla interesu, albo dla przyjemności. Nie idzie on naturalnie za popędem wędrowniczym, któryby go prowadził w pewnych porach roku do krajów odległych a stamtąd napowrót do ojczyzny, lecz przyłącza się do człowieka i towarzyszy mu na wycieczkach jego na północ i na południe, na wschód i na zachód. Używa on wszystkich ludzkich środków transportowych, wędrując piechotą, jeżeli inaczej być nie może, albo korzystą z którejkolwiek sposobności do jechania, przyzwyczaja się tak do jazdy kolejowej, jakoteż parowcem, w razie potrzeby siedzi za plecyma jeźdźca na koniu a nawet jako aeronauta dawno już jest znanym. Jako podróżny z potrzeby staje on się użytecznym dla człowieka tak samo jak i w domowem życiu, szczególnie jako stróż. Przeszłość oceniła go w tym kierunku słuszniej, niż teraźniejszość.

Wówczas kiedy z północnych miast hanzeatyckich ciężkie wozy towarowe podróże nietylko po Niemczech odbywały, ale także przebywając Alpy do morza adryatyckiego i do Włoch docierały, znajdował się na każdym takim wozie ciągnionym przez

cztery albo sześć koni, przynajmniej jeden pies. Skacząc około wozów podczas podróży i naszczekując przerywały one monotonność i zagrzewały konie do pilnego ciągnienia, podczas odpoczynku dzieliły z woźnicą skromny posiłek, w nocy zaś pilnowały drogimi nieraz towarami obładowanych wozów zostających pod gołem niebem i powstrzymywały od nich ludzi wychodzących po cudzą własność. Wówczas, kiedy jeszcze deliżansy i poczty pospieszne podróżnych woziły, zwykł był konduktor przed usadowieniem się w swem coupé, sadzać na przepierzeniu z tyłu wozu, gdzie mieściły się rzeczy wartościowe i korespondencye, małego ale złego pieska, zwyczajnie jamnika. Wprawdzie przepierzenie takie zaopatrzone było, jak zresztą tu i ówdzie dziś jeszcze jest, dobrymi i silnymi zamkami, ale zamek każdy da się wytrychem otworzyć nawet podczas biegu wozu; pies zaś taki umiał użyć i głosu i zębów, tak że nawet w noc najciemniejszą nikt o okradzenie poczty się nie pokusił.

Na wyprawy do odległych części ziemi, jak np. na wyprawę do bieguna północnego, brano zawsze psy, które miały stróżować albo w polowaniach brać udział, a w każdym razie okazały się bardzo w takich wyprawach użytecznemi dla swych panów. Jeżeli się nie mylimy, był Rob. Schomburgk tym, który udając się na podróż po Ameryce brał z sobą dużego swego psa gończego, a któremu tenże dwa razy życie ocalił; raz w rzece, gdzie pochwycony kurczem byłby podróżnik ten bez pomocy zwierzęcia tego utonął, drugi raz zaś podczas napadu z zasadzki, kiedy to Schomburkg nie miał czasu broni do użytku przygotować. W chwili, w której nieprzyjaciel zamierzył się do uderzenia pałką, chwycił go pies za gardło i rzucił nim o ziemię. Z oburzającą srogością postępowali, jak wiadomo, Hiszpanie w Ameryce południowej szczując półnagich krajowców całemi sforami psów. Spokojniejszego rodzaju usługi wyświadcza pies mieszkańcom wysokiej północy, gzie postępowanie naprzód a w ogóle ruch z miejsca na miejsce tylko przy pomocy psów jest możebnym. Sześć do dziesięciu psów o białej, wełnistej sierci ciągnie najcięższe sanki z dwoma i trzema osobami i zasobem kilku cetnarowym bardzo szybko po przestrzeniach śniegiem i lodem pokrytych. Wytrwałość tych zwierząt jest nawet przy skąpem odżywianiu bardzo wielka. Jeżeli się kiedy uda ludziom dotrzeć do bieguna północnego, to będzie to możebnem tylko przy pomocy psów, których wartość i niezbędność podróżni coraz bardziej oceniać umieją.

Najznaczniejszą kategoryę psów po interesie jeżdżących stanowią czworonożni artyści. Obuczone psy, teatra psie i małpie należą już od czasów bardzo dawnych do najulubieńszych rozrywek gminu i był czas, w którym żaden jarmark, żaden odpust nie obył się bez tego rodzaju przedstawień. Nawet na scenach teatralnych występowały psy, od psa p. Aubry począwszy, a którego produkcye Goetha jako zbeszczeszczenie teatru wajmarskiego uważał i wystąpieniem swem zagrażał, gdyby się psu temu tam popisywać dozwolono, aż do psa „Firemans Jack," który niegdyś w Nowym Yorku bohaterstwem się popisywał i do płonącego wskakiwał domu, ażeby pana swego, który przy tłumieniu pożaru zemdlał, z płomieni i dymu unieść i na bezpiecznem złożyć miejscu, czemu towarzyszyły radosne szczekanie psa i jeszcze radośniejszy wrzask parteru i galeryi. Jak wiadomo, dawały się psy wyuczyć rzeczy bardzo rozmaitych a częstokroć podziwienia godnych. Nie tylko okazały się one znakomitymi tancerzami, gimnastykami, akrobatami, lecz wyuczano ich także rzeczy, przy których zastanawianie się i czynność umysłowa są konieczne, np. gry w szachy lub w domino. Znane są przedstawienia mimiczne, w których roztropne te zwierzęta, zwyczajnie razem z małpami utwory dość skomplikowane do skutku doprowadzają. Tacy artyści wędrują zwyczajnie po całym świecie i są wszędzie szczególnie przez młodą generacyą prawdziwie podziwiane. Mniej wybitne stanowisko od tej niejako psiej arystokracyi, zajmują psy rękodzielnictwu, małemu przemysłowi i celom dobroczynnym służące, gdyż te muszą prawdziwie w pocie czoła pracować na kawałek chleba. Psy szlifierzy koczujących, domokrążników wszelkiego rodzaju, ślepych i żebraków itp. wędrują także po świecie, ale tylko jako biedne włóczęgi, których żywot zatruwają często policya i gawiedź uliczna. Jakże inaczej skacze pudel towarzyszący w wycieczce po kraju swemu panu, studentowi (burszowi) z tłumoczkiem na plecach i z kosturem w ręku, jak legawiec kroczący za śladem myśliwego!

Ilość podróżnych psiego rodu dla przyjemności podróżujących była we wszystkich czasach bardzo znaczna. Człowiek nie mógł się i w podróżach obejść bez czworonożnego towarzysza swego, dlatego brał go ze sobą nawet w drogę odleglejszą, o ile na to środki i stosunki pozwalały. Nowomodne środki komunikacyjne i psom podróżnym na dobre wyszły, chociaż z drugiej strony poczyniono ograniczenia, o których się dawniej nikomu nie śniło.

Kto "extra-pocztą" w swoim własnym lub najętym powozie jechał, mógł brać co i kogo mu się podobało. Ulubiony pies nie narażał na koszta, więc mógł go pan, mogła go pani wziąć i umieścić bezpośrednio obok siebie. Nawet podczas jazdy pocztą rządową można było zabrać psa ze sobą, dawszy na piwo konduktorowi i pocztylionowi a nie natrafiwszy na malkontenta między współpodróżnymi, bo pies stanowił poniekąd rozrywkę całego towarzystwa, nie należał do obywateli opłacających podatek, nie musiał nosić kagańca i być wodzonym na sznurze przez policyą przepisanym. Dzisiejsze przepisy jazdy kolejowej i parowcowej wszystko zmieniły. Czworonożny podróżnik płaci tak dobrze za podróż jak i dwunożny i dostaje swoje miejsce t. j. musi się zadowolnić umieszczeniem w coupé dla psów przeznaczonem i pozwolić uwiązać się do przepisanego łańcucha. Dziś nawet parowce po oceanach krążące mają osobne kajuty dla psów, dla których potrzeba kartę jazdy nabywać osobno. A liczba podróżnych i w tym razie spora, ponieważ Anglicy np. wożą ze sobą cenne duże psy swoje, a szczególnie takie, które do polowania są ułożone, podczas kiedy damy bez swoich mopsów, szpiców, lewków lub pinczów obejść się nie mogą. Wychodźcy niemieccy a czasem i nasi przewożą i psy swoje do Ameryki, ażeby wierny przyjaciel z ojczystej ziemi i w nowej ojczyźnie los pana swego dzielił.

Zwrócono uwagę na ciekawą okoliczność, że łagodnego, pokojowego usposobienia panujący, mężowie stanu, uczeni, poeci itp. najchętniej duże psy przy sobie widzą i takowe wszędzie z sobą biorą, gdy przeciwnie wielcy wojownicy i hetmani, tak samo jak damy, tylko w małych lubują się pieskach. Karol V. król francuski i Ludwik XI nie rozłączali się z towarzyszącymi im kundlami prawie nigdy. Karol August wajmarski nie uczynił kroku bez olbrzymich dwóch swoich ogarów, które pewnego razu oporządziły należycie osteologiczny gabinet Goethego porozrzucawszy i pogryzłszy rozmaite kości, podczas kiedy się arcyksiążę i poeta w przyległym przechadzali ogrodzie. Walter Scott sprowadzał sobie największe psy, jakie tylko mógł dostać i przynajmniej trzy leżały zawsze koło niego, podczas kiedy pracą był zajęty. Nawet podczas ostatniej swej podróży, którą podjął był ze względów zdrowotnych nie mógł się obejść bez ulubieńca swego, a zwierzę to przedtem żywe i wesołe posmutniało i ucichło, godzinami całemi trzymało głowę opartą na kolanach pana i spozierało nań smętnie, jak gdyby wiedziało, że kres podróży jego ziemskiej nie daleki. Także Byronowi towarzyszył we wszystkich

jego podróżach ogromny brytan angielski. O dwóch panujących, którzy wprawdzie okolicznościami zniewoleni, wiele wojen prowadzili, chociaż byli właściwie usposobienia pokojowego, mianowicie o cesarzu Karolu V i o księciu Ulryku wirtemberskim wiadomo, że się ze swymi brytanami nie rozłączali. Fryderyk Wielki był przedewszystkiem zamiłowanym w pięknych chartach; towarzyszyły mu one do obozu a nawet do walki szły z nim i były najmilszą jego rozrywką, kiedy w późniejszych latach w Sanssouci rezydował. W historycznym powozie podróżnym Napoleona I. znajdowała się zawsze parka piesków bolońskich, które często podczas wrzawy wojennej lub podczas wydawania rozkazów na jego kolanach spoczywały. Zwiedziły one z nim Niemcy i Włochy a nawet Rosyą, gdzie jeden z nich z powodu zimna zginał. Strata ta, jak złośliwi otrzymują, bardziej może dotknęła cesarza niż utrata armii.

Około r. 1840 przejeżdżał z powrotem z podróży swej na Wschód przez Niemce Książę Puckler-Muskau wiozący z sobą prześlicznych sześć psów ras najroślejszych. Psy te jechały na osobnym wozie w towarzystwie służącego, czuwającego nad nimi. W Frankfurcie nad Menem zginął księciu jeden z tych psów, wskutek czego książe był niepocieszonym. Mimo przysłowiowego skąpstwa umieścił on anons w dzienniku miejscowym obiecując 100 złr. nagrody temu, kto mu psa przyprowadzi.

Za nim jednakże anons wydrukowany został, przyprowadził psa jakiś Saksończyk. Książę sięgnął wspaniałomyślnie do kieszeni i dał mu szóstaka Koburskiego, który miał wówczas tylko połowę nominalnej wartości.

Jak psy sztuk rozmaitych wyuczone największy kontyngens podróżnych z interesu tworzą, tak należą znowu z drugiej strony psy dla przyjemności podróżujący po większej części do artystów.

Szczególnie są zwolennicy Thalii i Polyhymnii amatorami psów i zwykli takowe ze sobą wozić, gdziekolwiek tylko zawód ich zaprowadzi. Będące obecnie w modzie wystawy psów wpłynęły bardzo znacznie na podróże i międzynarodowy ruch tychże. Te same zwierzęta, które zwracały na siebie uwagę znawców w Nowym Yorku, czyniły to samo po kilku tygodniach w Londynie, a znowu po kilku tygodniach w Paryżu!

Cukrownica.

Cukrownica czyli trzcina cukrowa (Saccharum officinarum) jest gatunkiem trawy olbrzymiej a znanej już bardzo dawno.

Jest to ziele trwałe, puszczające rok rocznie z korzeniaka kilka łodyg a raczej źdźbeł soczystych, na 2 — 3 metrów wysokich. Przy rozłożystych, szerokich a bardzo długich liściach podginanych, przedstawia rozpierzchła wiecha pełna kwiatów widok miły, w krajobrazach zachwalany. Łodyga jest obła, pełna, wstawowata, mająca 6 — 7 cm. średnicy i w soki słodkie nadzwyczaj bogata, z których wyrabiają cukier. Ojczyzną cukrownicy ma być Azya i po czasy wypraw krzyżowych nie znano w Europie cukru i zaprawiano wszystko miodem.

Uprawę cukrownicy rozpowszechnili Arabowie w Hiszpanii, Sycylii, na wyspie Rodus, Cyprze i Malcie i później uprawiano ją na wyspach Kanaryjskich a w 16 stuleciu w międzyzwrotnikowej Ameryce, gdzie znalazła drugą swoję ojczyznę.

W jednym z ustępów swej podróży po Ameryce powiada A. Humboldt, że 3 są główne gatunki trzciny cukrowej uprawianej: kreolska, otahiteńska i batawska. Pierwszy gatunek ma ciemniejsze liście, cieńszą łodygę i wstawy bardziej do siebie zbliżone. Jest to właśnie ta trzcina, którą w Eropie uprawiają. Drugi gatunek odznacza się jaśniejszą zielonością; łodyga jest wyższa, grubsza i bardziej soczysta. Bougainville przyniósł ją do Cayenny, skąd dostała się na wyspę Martynikę a stamtąd i do reszty Antyllów.

Cukrownica otahiteńska jest najważniejszą, bo nie tylko, że dla grubości swej posiada najwięcej soku, ale zarazem daje najwięcej materyału opałowego, co dla wysp antylskich jest nadzwyczaj ważnem, ponieważ plantatorowie z powodu wytrzebienia lasów tamże, już oddawna muszą kotły opalać wyciśniętą trzciną.

W Ameryce uprawiają trzcinę cukrową na wysoką skalę. W Mukondo, mówi A. Humboldt, uprawiają przestrzeń wynoszącą około 90 morgów, do których uprawy potrzeba 230 murzynów. Ci wszędzie bywają przez plantatorów jako niewolnicy używani. Dochód z tej przestrzeni wynosi 200 — 240 piastrów rocznie. Sadzonki trzciny cukrowej zasadzają w kwietniu w odstępach 4 — 5'. Cukrownica potrzebuje 14 miesięcy do dojrzenia. Jeżeli

sadzonki są zdrowe i silne, natenczas kwitnie ona w październiku, ale przed rozwinięciem wiechy ucinają jej wierzchy, gdyż kwiat wpływa bardzo na soki roślinne szczególnie u jednoliścieniowych, czyniąc je uboższymi w soki i gorszymi.

Cukrownica dostała się według twierdzenia Humboldta do Ameryki dopiero w wieku 16., gdy przeciwnie znano ją w Indyach i Chinach już od najdawniejszych czasów. W Persyi już w 5. wieku naszej ery uzyskiwano z niej cukier w formie stałej. Jak już było powiedziane, przez Arabów dostała się ona do Europy. Z Sycylii przeniósł ją infant Henryk*) na Maderę, skąd dostała się do wysp Kanaryjskich.

Na Maderze szczególnie kwitła jej uprawa, tak że na pamiątkę tej świetnej produkcyi, która całej Portugalii cukru dostarczała, otrzymała wyspa ta jako herb dwie głowy cukru. W r. 1452 wybudowano tam na wybrzeżu południowym pierwszą cukrownię a z końcem 15. wieku było ich tam już 120 — jedna z nich własność Genueńczyka Jana Esmeraldo produkowała sama 5000 cetn. cukru rocznie. Nie wiadomo, czy jaki stan chorobliwy Cukrownicy, czy konkurencya Brazylii i Indyj wsch. stały się przyczyną, że uprawa jej na Maderze zwolna upadać zaczęła — tak że w roku 1840 już tylko dwie cukrownie na całej wyspie były czynne.

Ile cukru daje cukrownica, jakie dochody niektóre państwa z niej mieć mogą — niech nam posłuży jako wskazówka fakt, że w Lusianie w Ind. zachod. istnieje obecnie 1500 cukrowni, które wydają rocznie około 380 milionów funtów cukru i 19 milionów galonów melasy czyli syrupu w ogólnej wartości 23 milionów dolarów. (46 milionów złr. w. a.)

Dokładne omówienie fabrykacyi cukru zabrałoby przy tym krótkim szkicu wiele czasu i miejsca, zresztą nie nasza to sprawa. Tu wspomnę tylko, że Chińczycy pierwsi wyrabiali już cukier w formie stałej. W Europie znano go już za czasów Pliniusza — ale przychodził tu bardzo rzadko i w bryłkach jak orzechy laskowe a przytem bardzo drogich pod nazwą: soli indyjskiej.

Pierwotnie używano tylko soku trzcinowego, przez wygotowanie zgęszczonego; później dopiero przy końcu 13 stulecia wynaleźli Arabowie sztukę czyszczenia i rafinowania cukru. Cukier uzyskują przez wyciskanie dolnych części źdźbeł niedojrzałych.

*) Syn Jana I.

Przyrząd służący do wyciskonia soku z trzciny cukrowej składa się z trzech walców z lanego żelaza; walce te są na 1 meter długie i mają około 70 cm. w średnicy. Stoją one ponad sobą; górny i dolny połączone są ze środkowym za pomocą trybów i kół, które poruszane bywają za pomocą wody l. wiatru, siły ludzkiej lub zwierzęcej lub wreszcie za pomocą pary. U dołu znajduje się pochyła ołowiem pokryta deska, która zabiera sączący się sok i prowadzi do zbiornika. Jeden z robotników kładzie wiązkę trzciny pomiędzy górny i środkowy walec; drugi robotnik stojący na przeciwnej stronie, bierze połamane łodygi, które przeszły pomiędzy tymi walcami, i kładzie je pomiędzy walec środkowy i dolny, więcej do siebie zbliżone.

Wypływający tym sposobem sok, zwany melasą ulega następnie kilkukrotnemu czyszczeniu, przesączaniu i krystalizacyi; ostateczne czyszczenie odbywa się w europejskich rafineryach cukru, chociaż nie zawsze, bo teraz i kolonie zajmują się tą robotą mając własne rafinerye.

Rafinacya cukru trzcinowego, w skutek której otrzymuje on wielką twardość oraz białość i wejrzenie krystaliczne, odbywa się zupełnie tak samo jak rafinacya cukru burakowego.

A teraz słów kilka o gotowym cukrze. Cukier nie jest artykułem zbytkownym dla człowieka, przeciwnie, stał on się raczej jedną z pierwszych jego potrzeb. Nie mówiąc już o takich krajach jak Rosya, Królestwo polskie, Turcya, Grecya, Hiszpania i Portugalia, w których roczna konsumcya cukru nie przenosi 1 klg. na osobę, znajdujemy. że stosuuek ten w innych krajach jest nierównie większy, a mianowicie: w Hollandyi i Belgii przypada na osobę 4½ kg., w Szwajcaryi i Francyi 5, w Niemczech 5½, w Danii 7, w Wielkiej Brytanii 45½. Są kraje, jak Wenezuela, w których jeden człowiek, średnio biorąc, konsumuje rocznie 90 kg. cukru.

Jeżeli zważymy, że w początku przeszłego wieku, przywożono do Anglii rocznie 22 miliony funtów cukru, podczas kiedy obecnie przywóz wynosi przeszło 800 milionów funtów, że w Europie w r. 1730 tenże przywóz wynosił 250 milionów funtów, gdy tymczasem teraz sama ludność związku celnego w Niemczech około 500 milionów konsumuje, że ogólna produkcya na całej ziemi dosięga ogromnej cyfry 7000 milionów funtów, to musimy przyznać, że cukier ma znaczenie uniwersalne i nie jest jedynie przedmiotem spekulacyi kupieckiej.

Przebiegajac historyą cukru, natrafiamy na zadziwiające fakta, które dowodzą nam, jak powoli ludzkość przyzwyczaja się do pokonania wielkich przeszkód i przy usilnej pracy zaspakaja swoje potrzeby, powiększa je stopniowo i w taki sam sposób stara się im zadość uczynić, wstępując na coraz wyższe stopnie dobrobytu. Czasy dawne miały bez wątpienia mniej potrzeb, ale też i środki zaspokojenia ich były również mniej liczne; dzisiejsze pokolenie ma nierównie więcej potrzeb, ale też posiada więcej środków do wystarczania tym potrzebom.

Starożytni Grecy i Rzymianie nie znali prawie naszego cukru i używali w jego miejsce miodu, jakkolwiek Teofrast opisuje słodką sól, która się tworzyła sama przez się z pewnej rośliny, a którą niektórzy uważają za trzcinę cukrową. Pliniusz nazywa ten produkt królestwa roślinnego—jak już wspomiałem wyżej—solą indyjską — a Gal wspomina o zastosowaniu lekarskiem, jakie z niej robiono. Pomimo to jednak był cukier trzcinowy wtedy bardzo rzadki. U Arabów znalazł cukier zdaniem wielu uczonych najpierw zastosowanie lekarskie. Nie biorąc nawet dosłownie opowiadania Marigny'ego w historyi Kalifów o uczcie w czasie wesela Kalifa Maskadi-Benritale w r. 807 przed Chr.; które może jest i przesadzonem, możemy na pewne przyjąć, że Arabowie posiadali cukier w wielkiej obfitości. Najdawniejsze wiadomości o używaniu cukru trzcinowego znajdują się w historyi wojen krzyżowych. Na zachodzie Europy pojawił się cukier dość późno i to w małych ilościach, a był pod koniec 17. wieku tak drogi, że w Niemczech np. tylko zamożniejsi używać go mogli. *Z. M.*

ODEZWA.

Towarzystwo Rolnicze Rzeszowskie poczynając zawczasu przedwstępne kroki przygotowawcze, dla dorocznej Wystawy wiosennej: Bydła, Koni i Nierogacizny, tak większych jak i mniejszych Właścicieli, wraz z premiowaniem i rozdawaniem listów pochwalnych, naznacza d. 23. Kwietnia 1884 r., jako termin tegorocznej Wystawy w mieście Rzeszowie.

Towarzystwo nasze pierwsze w kraju postawiło zasadę pożyteczności, dorocznych Wystaw prowincyonalnych i okręgowych, i pierwsze także nie szczędziło ani zachodu ani kosztów, ażeby trudne i mozolne początki zwalczyć, wzięcie i praktykę takich Wystaw

ustalić. O ile pierwsza Wystawa była skromną w swym zakresie, o tyle już druga przeszła nasze oczekiwania. Pomimo nieustającej ulewy, znakomity udział tak większych i mniejszych właścicieli, doborowe sztuki inwentarza, liczniejszy zastęp publiczności, obecność dostojnych gości z daleka przybyłych, gustowne urządzenie placu, wszystko razem złożyło się na powodzenie nadspodziewane.

Ale już ta druga Wystawa usprawiedliwiła nasze przewidywanie, wskazała nam wyraźnie w jakim kierunku tym dziełem na przyszłość, kierować będziemy mogli.

Na przeszłorocznej Wystawie, z jednej strony u włościan objawiła się większa staranność w hodowli, i znakomita liczba wystawców chłopów. Z drugiej strony większi właściciele skorzystali z tej okoliczności, ażeby zaopatrzyć się w doborowe sztuki bydła, koni i nierogacizny, z obór i stajen znakomitszych hodowców. Wystawa dla włościan okazała się skutecznym bodźcem do pracy, dla właścicieli większych dogodnem i odpowiedniem targowiskiem. W Anglii, która na polu rolnictwa, tak jak w innych dziedzinach pracy, nie daje nikomu się wyprzedzić, nieomal w każdem Hrabstwie czyli powiecie, bywają doroczne Wystawy rolnicze. Zwyczajem już utartym większa część doborowych sztuk, szczególnie takich, które nagrody otrzymały, zostaje sprzedanych przez publiczną licytacyę na końcu dnia. Zapewnia się tym sposobem najwyższą cenę starannemu hodowcy, i daje gwarancyę nabywcy, chociażby sam nie był znawcą, iż uprowadza ze sobą sztukę bydła, wyszczególnioną przez opinię publiczną i Sędziów.

W tym też kierunku podwójnym Wystawy i Targu, zmierzać będą na przyszłość starania nasze. Mamy nadzieję, iż odpowiemy potrzebom ogółu i jednostek, wpłyniemy bezpośrednio na podniesienie hodowli u wszystkich właścicieli tak mniejszych jak większych, ustalamy reputacyę naszych wzorowych obór i odbyt ich przychowku im zapewniamy.

Wystawy jako popisy publiczne przemysłu rolniczego, mogą i muszą perjodycznie się powtarzać i obejmować bądź to całe monarchie, bądź pojedyncze ich prowincye. Ale Wystawy doroczne okręgowe obok świątecznego tylko ruchu, muszą sięgnąć głębiej, oprzeć się o potrzeby licznej klasy rolników, usprawiedliwić zachód około nich ponoszony korzyściami namacalnemi, stać się jednem słowem chwilą ważną i stanowczą dla całorocznego życia naszego. Te cele osiągnąć się dadzą, postępując z zamiarem zaspokojenia potrzeb, które wszystkim na widnokręgu przeszłorocznej wystawy zaświtały, łącząc w jedną całość Wystawę bydła z obrazem działalności przemysłowej

okręgu, premiowanie i rozdawanie pochwalnych listów z publiczną licytacyą najlepszych sztuk pojedynczych, i wiążąc święto nasze rolnicze z korzyścią materyalną tychże samych pracowników w roli.

Każden uznać musi, iż zakreśliwszy sobie tak szeroki i daleko sięgający program, nie mogliśmy od pierwszego razu przystąpić do wykonania całości i wszystkich jego szczegółów. Zwolna wznosi się gmach pracy naszej, ale każden krok naprzód ma odpowiednio przygotowane oparcie, w doświadczeniu już nabytem i w ugruntowanem przekonaniu większości, o potrzebie takiego postępu. Dzisiaj przystępując do urządzania trzeciej z rzędu dorocznej Wystawy Rzeszowskiej zapowiadamy tylko dalsze wydoskonalenie i rozwinięcie dzieła, w kierunkn trwałym i pożytecznym.

Bliższe szczegóły odnoszące się do placu Wystawy, do ilości mających się rozdać premii, i warunków przyjęcia okazów i t. d. w swoim czasie w szczegółowym programie będziemy mieli zaszczyt podać do wiadomości publiczności i stron interesowanych.

Teraz upraszamy tylko o uprzejmy czynny udział osobisty w tegorocznej Wystawie i o wyjaśnienie naszym włościanom, przy każdej sposobności tylokrotnej zetknięcia się z niemi tak na drodze prywatnej jak publicznej, jaki jest cel i jaki z tąd dla nich pożytek. Celem jest lepsze żywienie i staranniejsze obchodzenie się z bydłem, przynajmniej z tem, co na Wystawę przeznaczone, a pożytek leży w nauce, którą każden odnosi z takiego przeglądu lepszych okazów, i ma dla włościan wartość swą, chociażby dla tej premii, złożonej z jakiegoś poprawnego narzędzia rolniczego.

Rzeszów, 2 Stycznia 1884.

Z Wydziału Towarzystwa Roln. Okręg. Rzeszowskiego.

Prezes:
Roger hr. Łubieński.

Rozmaitości.

Zdrowy napój. Bierze się upalonej i zmielonej kawy 100 gramów, cukru 50 gr., dobrej wódki 100 gr. i wody 2 litry. Kawę przyrządza się w sposób zwyczajny, przecedza ją i dodaje tyle wody, aby płynu było 2 litry, następnie dodaje się cukier i wódkę. Napój ten, jak utrzymują, bardzo przyjemny, jest we Francyi bardzo ulubionym. Ma on działać wzmacniająco, podtrzymywać siły, gasić pragnienie i powstrzymywać nadmierne wydzielanie potu, wskutek czego bywa używanym szczególnie w porze le-

tniej przez turystów pieszych. Na wycieczkach botanicznych, na polowaniach itp. oddaje ten napój usługi bardzo dobre.

Liczby w świecie roślinnem. Jak szybko nauki przyrodnicze rozwijały się, niech nam posłuży jako przykład botanika systematyczna. Ciekawy jest przegląd sumy gatunków roślin w rozmaitych okresach czasu, co właśnie daje pojęcie o szybkim rozwoju tej gałęzi nauk przyrodniczych w przeciwstawieniu do starożytności. Teofrast wyliczył 300 lat przed Chr. 500 gatunków roślin. Salomona wiadomości botaniczne nie sięgały prawdopodobnie tak wysoko, chociaż mówił wiele o roślinach od wyniosłego cedru począwszy aż do hizopu. Pliniusz (79 po Chr.) znał 1000 gatunków. Z początkiem 17 stulecia obejmował katalog roślinny 6000 numerów. Drugie wydanie wielkiego dzieła Lineuszowego zawierało tylko 8800 roślin, lecz odtąd szło już, dzięki impulsowi przez tego badacza szwedzkiego danemu, bardzo szybko naprzód. Już bowiem r. 1807 wyliczył Wildenow 17457 gatunków roślin kwitnących a cyfrę tę podniósł Brown do 37000. Na początku naszego stulecia podał A. Humboldt 44000 jako liczbę gatunków roślin jawno—i skrytokwiatowych, a już w r. 1820 przyjął De Candolle najmniej 56000 gatunków, którą cyfrę zielnik ogrodu botanicznego. (Jardin des Plantes) wkrótce rzeczywiście osiągnął. Zielnik Delesserta obejmowal r. 1847 już 86000 numerów. 1845 oceniał Hinds ilość wszystkich roślin na 134 tys. a w r. 1857 na 213 tysięcy. Wkrótce potem liczył De Candolle 375 tys. a obecnie można przyjąc pół miliona jako liczbę wszystkich na ziemi istniejących roślin.

Pies. Przed Bożem Narodzeniem zdarzył się we Lwowie następujący wypadek, w którym pies ważną odegrał rolę. Jakiś rabuś zuchwały wpadł do pewnego mieszkania na jednej z ubocznych ulic i zażądał od 12-letniej wychowanicy gospodarza wydania rozmaitych rzeczy, czego gdy uczynić nie chciala, wziął się do rozbijania zamków. Wtedy dziewczyna nie straciwszy przytomności sprowadziła cichaczem do izby łańcuchowego brysia a ten szczekaniem i kąsaniem zmusił rabusia do ucieczki. Do tej wiadomości dołączamy dwa inne wypadki, świadczące o wysokim rozwoju umysłowym psa, tak że mimowoli zapytać się musimy, czy to rozum, czy instynkt? O. Riesenthal, nadleśniczy, opowiada w świeżem swem dziele w rozdziale o psach, co następuje: „Jeden z moich przyjaciół, myśliwy dobry, miał znakomitego wyżła, którego pożyczył raz pewnemu młodemu myśliwemu. Polowanie się zaczyna, pies szuka wybornie — lecz gdy myśliwy 6 czy 7 razy strzelił i każdym razem chybił, wypowiada pies posluszeństwo i ucieka do domu, mimo nawoływań.“ Wypadek drugi: „Pewnego dnia siedzimy przy stole, gdy obecny w pokoju bardzo pojętny pies wyraża życzenie, aby go

na dwór wypuścić. Ponieważ nikt na małego mupsa nie zważa, skacze tenże kilka razy do taśmy dzwonka u drzwi wiszącego, ale nie może jej dostać. To zachowanie się psa zwraca na siebie ogólną uwagę, więc przysunięto do drzwi krzesło; pies natychmiast wskakuje na nie i pociąga za taśmę. Dzwonek odzywa się rzeczywiście, wchodzi służący a pies przy tej sposobności opuszcza pokój. W pierwszej chwili chciano to uważać za przypadek lecz pies dowiódł przy najbliższej sposobności, że wiedział dobrze o tem, iż drzwi się otwierają, skoro kto zadzwonił. i czynił to później zawsze, bo mu inaczej umyślnie nie otwierano."

Ofiary dzikich zwierząt w Indyach. Według wykazu, ogłoszonego w dzienniku urzędowym, padło w Indyach angielskich w r. 1882 w ogóle 22.125 ludzi ofiarą dzikich zwierząt i wężów, a około 21.427 w roku 1881. Mianowicie zginęło 895 ludzi przez tygrysów, 278 przez wilków, 207 przez lampartów, 395 przez hyeny, 202 przez aligatorów i 19.579 przez wężów W tym samym przeciągu czasu padło 46.707 sztuk bydła rogatego przez dzikie zwierzęta i węże, a 44.669 w r. 1881. Rząd indyjski płaci za każdego zabitego szkodliwego zwierza nagrodę. W r. 1882 zabito 18.591 dzikich zwierząt i 322.491 wężów. a nagrody, które za to rząd wypłacił, wywynoszą razem 312.000 złr. *(G. C,)*.

Wilk. Okropny wypadek wydarzył się w Nakwaszy wsi powiatu złoczowskiego. Z cerkwi, leżącej na wzgórzu za wioską, wyszedł był właśnie kondukt pogrzebowy i zmierzał wolnym krokiem na cmentarz niedaleki, gdy na drodze z pola idącej, ukazał się wilk ogromny, pędzący na oślep wprost na uczestników pogrzebu. W pierwszej chwili oniemieli wieśniacy z zadziwienia, ale wkrótce ogarnęło wszystkich przerażenie. Wilk zbliżywszy się w kilku skokach do ludzi, rzucił się na najbliżej stojącego wieśniaka i powalił go na ziemię. Zaczęła się walka zacięta, w której raz wilk, to znowu wieśniak był na górze; obecni ludzie zapomnieli nawet z przestrachu pospieszyć z pomocą tarzającemu się z dzikiem zwierzęciem człowiekowi. Nareszcie ten i ów ochłonął, zaczęto krzyczeć, rzucać kamieniami, bić wilka laskami, co wszystko odniosło ten skutek, że wilk porzucił ciężko pokaleczonego wieśniaka i puścił się szybko w dalszą drogę ku wsi a po drodze pokaleczył jeszcze kilkoro ludzi. We wsi wpadł do jednej otworem stojącej chaty; tam go dognano i ubito drągami. Ciężko uszkodzony wieśniak umarł nazajutrz, a inni pokaleczeni są w obawie uległnięcia wodowstrętowi, pokazało się bowiem, że wilk ten był w najwyższem stadyum wścieklizny, co sprawdzono urzędownie w Złoczowie.

Trzęsienie ziemi. Rok 1883 obfitował aż nadto w to zjawisko przyrody. Jeszcze na zakończenie tego fatalnego roku dało się uczuć dnia 31. grudnia o godzinie pół do 4tej rano trzęsienie ziemi w Lublanie (Kraina),

któro było dość silne i trwało 2 sekundy, a w godzinę później nastąpiło drugie wstrząśnienie połączone z hukiem podziemnym.

Szczupak amator ptaków. Powszechnie wiadomo, że szczupak jest rybą bardzo żarłoczną i drapieżną, o tem jednak nikt nie wiedział, że chwyta on także ptaki*). Fakt ten dopiero w ostatnich czasach stwierdzono stanowczo złowiono bowiem w Ordrup w północnym Szlezwiku okaz tej ryby, w której; żołądku znajdowały się szczątki dwóch ptaszków, jak się zdaje skowronków lub wróbli. (Mies.)

Pies i kot. Jak często przysłowie „lubi go, jak pies kota“ wyjątkom podlega, świadczy wiadomość z „Daily Telegraph“ wyjęta: Pewien kupiec w Londynie posiadał psa i kota, które w najprzykładniejszej żyli z sobą zgodzie. Prześladując w ślepym zapale jakiegoś ptaszka, zapuścił się kot aż na szyny kolejowe, gdzie nadchodzący właśnie pociąg nogę mu jednę odciął. Zauważywszy wieczorem, że kota nie ma w domu, wysłano psa na poszukiwanie. Wkrótce powrócił tenże i przyniósł swoją przyjaciółkę w pysku, poczem odbiegł; aby powrócić po chwili z odciętą jej nogą. Przy troskliwem pielęgnowaniu kot wkrótce wyzdrowiał, do czego się i pies przyczyniał, odwiedzając często pacyentkę i liżąc jej ranę.

OGŁOSZENIA:

„Świata illustrowanego“, wychodzącego w Wiedniu nakładem *Zygmunta Bensingera*, a pod redakcyą *Andrzeja Odrowąża*, opuścił prasę *zeszyt trzydziesty trzeci rocznika II*; i zawiera: *A) W* części literackiej: 1) *Krwawe dzieje*, powieść *T. T. Jeża* (c. d.); 2) *Pan generał w kłopotach*, Nowela, (z niemieckiego Badwina Grollera (c. d.); 3) *Stałość pensyonarki* (Nowelka napisał E. G.) (dok.); 4) *Ojciec Guillaume*, (z francuzkiego — Emila Souvrestre); 5) *Nie udało się!* (Ustęp z amerykańskiej kroniki kryminalnej); nadto *objaśnienia do rycin*, *Zadanie wieżowe*, rozwiązanie *arytmogramu* w zeszycie 32, Rozwiązanie zadania szachowego w zeszycie 32; *B)* W części obrazowej: 1) *Kokietka.* 2) *Wspomnienie w obczyźnie.* 3) *Jazda do kąpieli.* 4) *Uczony i jego wychowanica.* 5) *Fraszki humorystyczne.* 6) *Przysłowia w obrazach.* Okładka zawiera następujące rubryki: 1) Poczta redakcyi; 2) Nowiny literackie, artystyczne i naukowe; 3) Gospodarstwo domowe i wiejskie; 4) Przemysł i handel; 5) Wynalazki, odkrycia i wyprawy naukowe; 6) Sprawy szkolne i religijne; 7) Komunikacye i zakłady publiczne; 8) Wykopaliska i zabytki architektoniczne; 9) Zdarzenia z życia codziennego; 10) Kronika sądowa; 11) Nekrologia.

Prenumeratorowie Przyrodnika nabyć mogą za pośrednictwem Redakcyi następujące dziełka naszego współpracownika prof. sem. p. Mieczysława Baranowskiego z rabatem 20%: *„Popularny wykład o powietrzu“* Tarnów 1883, str. 128, cena 1 złr.—*„Hygiena popularna“* czyli nauka o warunkach i pielęgnowaniu zdrowia, Tarnów 1883. str. 124 cena 60 cnt.— *„Słońce“* z 3 rycinami, Stanisławów 1881, str. 60, cena 40 ct. — *„Zarys hygieny i dyetyki szkolnej“* Stanisławów 1881, str. 84, cena 40 ct.

„Obrazki z życia zwierząt galicyjskich,“ napisał Dr. J. Jachno. III. Sorki (odbitka z „Przyrodnika“), str. 23, Tarnów 1880, tylko 8 ct. z przesyłką pocztową.

*) W najnowszym wydaniu zoologii prof. dra M. Nowickiego już jest o tem mowa (Przyp. redaktora).

Najdawniejsze i najtańsze czasopisma polskie:

PRZYJACIEL DOMOWY

wychodzi każdego pierwszego i szesnastego w miesiącu już od lat 35.

Zamieszcza powieści, opowiadania historyczne, bijografie, rozprawy, poezye, obszerny dział rozmaitości i szarady, za których rozwiązanie premja w książkach wartości 2 złr. i wyżej udzielaną bywa.

Przedpłata całoroczna 2·20 półroczna 1·10 ct., którą do Redakcyi i administracyi „Przyjaciela domowego“ w Samborze nadesłać należy.

GAZETA WIEJSKA

wychodzi razem z Przyjacielem domowym tj. I i 16 każdego miesiąca od lat 15.

Zamieszcza wiadomości polityczne, gospodarskie, naukowe i fejleton powieściowy

Przedpłata całoroczna 2 złr., półroczna 1 złr., którą do Redakcyi i administracyi „Gazety wiejskiej“ w Samborze nadesłać należy.

☛ *Nadsyłający w ciągu stycznia całoroczną przedpłatę na oba pisma (4·20) otrzymują jako premię książkę wartości 2 złr.* ☚

Numera okazowe tych pism wysyła się bezpłatnie franco.

Redakcya „Przyrodnika“ podaje do wiadomości, że zniż prenumeratę *dla uczącej się młodzieży* tj. dla kandydatów szkół ludowych, jakoteż dla uczniów szkół średnich i niższych .*Dla nich* wynosi: Prenumerata roczna 1 złr. 80 ct. wa., na prowincyi 2 złr.; półroczna w miejscu 90 ct. wa. na prowincyi 1 złr. w. a.; kwartalna w miejscu 50 centów, na prowincyi 60 centów waluty austryackiej.

kompletne roczniki IIgi i IIIci są do nabycia w Redakcyi po cenie zniżonej 2 złr. w. a., dla uczącej się młodzieży i dla nauczycieli szkół ludowych po 1 złr. 80 cnt. w. a. już z przesyłką pocztową.

„Gwiazdka Cieszyńska“ pismo ludowe, wychodzi już 36 lat w Cieszynie na Szląsku austr. tygodniowo (co sobota) arkusz z dodatkami; zawiera artykuły i wiadomości polityczne, powieści historyczno-narodowe i obyczajowe, rozprawy pouczające, przyrodoznawcze, gospodarskie, rozmaitości, doniesienia piśmiennicze, nowiny miejscowe, ceny targowe, ogłoszenia itd.

Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową: całorocznie 4 złr. 60 ct. — półrocznie 2 złr. 3 ct — ćwierćrocznie 1 złr 15 ct.

Przedpłatę najdogodniej i najtaniej można przesyłać przekazem pocztowym, pod adresem: „do redakcyi Gwiazdki Cieszyńskiej w Cieszynie na Szląsku austryackiem.“

Redakcya zaprasza uprzejmie do prenumeraty.

S. Stalmach, redaktor.

„Sylwan“ organ galicyjskiego towarzystwa leśnego pod redakcyą Aleksandra Nowickiego wychodzi miesięcznie. Przedpłata z przesyłką w kraju i zagranicą z wyjątkiem Królestwa Polskiego wynosi: dla członków rocznie 2 złr. półrocznie 1 złr. dla obcych rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. Takową przyjmuje Wydział gal. *Towarzystwa leśnego* ul. Kopernika 20.

Przedpłatę dla Królestwa Polskiego wraz z całem Cesarstwem Rosyjskiem przyjmuje wyłącznie księgarnia *Gebethner & Wolff* Krakowskie przedmieście 15.

Prenumerata w Warszawie wynosi rocznie 4 ruble półrocznie 3 ruble; z przesyłką na prowincyę rocznie 5 r., półrocznie 2½ rt

Rękopisma nie zwracają się Takowe nadsyłać należy wprost do Redakcyi **ul. Gliniańska 11.**

Zaproszenie do prenumeraty na „Ziemianin'a' rok XXXIII *Ziemianin*, tygodnik rolniczo-przemysłowy, organ centr. Tow, gosp. w W. ks. Poznańskiem, wychodzi co sobotę w Poznaniu we formie 1 1½ arkusza druku in 4to. Pismo to podaje artykuły oryginalne, korespondencyi rolnicze i najnowsze rzeczy z rolnictwa i przemysłu, często *z rycinami.* Koło współpracowników jest bardzo liczne, do którego należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych. *Ziemianina* zapisywać można we wszystkich urzędach pocztowych lub księgarniach, albo też przesyłając przedpłatę *wprost do Redakcyi w Poznaniu, ul. św. Marcina nr. 28 I piętro,* w jakim to razie odbiera się pismo pod opaską. Cena kwartalnie w Niemczech 3 marki, w Austryi 1 złr. 75 c., rocznie 7 złr. W król. Polskiem i Rosyi cena rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop, skąd najlepiej przesyłać przedpłatę wprost do Redakcyi do Poznania. albo zapisywać w Warszawie w księgarni Maurycego Orgelbranda przy Krakowskiem przedmieściu. REDAKCYA ZIEMIANINA w Poznaniu, ul. św. Marcina I. 28.

Dla gabinetów przyrodniczych szkół średnich i ludowych można nabyć za pośrednictwem Redakcyi „Przyrodnika“ rozmaite przybory naukowe. Niektóre okazy ssaków i ptaków wypchanych gotowych i tak: dwie małpy, grubonoga, kania rolna, dwa szopy, puchacza łaskę.

Oprócz tego nabyć można zbiorki minerałów dobrze oznaczonych, ułożonych po 120 w pudłach drewnianych porządkiem według mineralogii prof. Klęska. Cena jednego zbiorku 15 złr. Zamówienia wszelkiego rodzaju uskutecznione będą w przeciągu jednego miesiąca, a korespondencyę w tym kierunku należy adresować do Redakcyi „Przyrodnika“ w Tarnowie.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Z. Morawski.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.